

Co począć z Łukaszenką?

27 grudnia 2010

Od "wyborów" na Białorusi minął tydzień. Stało się to, co było proste do przewidzenia – Aleksander Łukaszenka został ponownie wybrany prezydentem, chociaż wybory nigdy nie zostaną uznane za demokratyczne ze względu na brak możliwości kontroli sposobu przeliczania głosów. Według oficjalnych informacji, prezydent otrzymał 79,65% wszystkich głosów. Dla porównania:, w 2000 roku Putin otrzymał 53% głosów, w 2004 roku 71,2% głosów, a w 2008 roku Miedwiediew – 70,28% głosów. Łukaszenka postanowił, że nie będzie miał przecież kompleksów i zawstydził duet rządzący obecnie Rosją. Nawet najwięksi zwolennicy prezydenta nie wierzą w to, że mógł uzyskać 80%, chociaż oficjalnie to obniżka poparcia o ok. 2% w stosunku do poprzednich wyborów.

Wiadomo zatem, że po pierwsze, wybory zostały sfałszowane – kwestia tego, jak bardzo. Myślę jednak, że śmiało można założyć, iż prezydent Łukaszenka nie uzyskałby 50%+, gdyż wtedy pewnie z miłą chęcią przytuliłby 3 miliardy dolarów od Unii Europejskiej i śmiało układałby się dalej z Rosjanami. Dwie pieczenie na jednym ogniu, a tak to może zostać tylko z jedną. Postanowił więc podać kosmiczne wyniki tak, by pokazać, że trzyma Białoruś twardą ręką. Po drugie jednak, zalecałbym ostrożność w powoływaniu się na sondaże na zlecenie TV Belsat. W jednym z nich znajdujemy taki oto absurd, że Łukaszenka w pierwszej turze może liczyć na 30,5%, a w drugiej nie tylko przegrywa ze swoim kontrkandydatem, ale w dodatku poparcie spada mu do 29,7%. Czy to możliwe, aby urzędującemu prezydentowi nie tylko nie wzrosło nawet o 0,1%, ale żeby – po jego zwycięstwie w wyborach – jego zwolennicy się od niego odwrócili??

EUROPA SWOJE, ROSJA SWOJE

Reakcje na wybory zależały od kierunku świata. Państwa Unii

Europejskie, w tym zwłaszcza Polska i Niemcy, skrytykowały białoruskie wybory i zażądały zwolnienia więźniów, aresztowanych podczas wieczornej demonstracji i nie tylko, bo widać, iż reżim operację złapania opozycyjnych aktywistów zaplanował już wcześniej i nie przeszkadzało mu, że ktoś spał, zamiast demonstrować w Mińsku. Rosyjski prezydent z kolei wysłał do Aleksandra Łukaszenki gratulacje, a tydzień wcześniej Putin złożył korzystną propozycję – wysyłania 20 mln ton ropy naftowej bez cła. Oznaczałoby, iż Łukaszenka musiałby albo dramatycznie zwiększyć moce przerobowe białoruskich rafinerii albo zrezygnować z kontaktów z Hugo Chavezem, który dostarcza mu wenezuelską ropę. Oferta Putina warta jest kilka miliardów dolarów, bo bezcłowa ropa rosyjska jest dwukrotnie tańsza od tej ściąganej z Caracas. Rosjanie, wbrew obiegowej opinii, wcale nie dążyli do zmiany Łukaszenki. Nie było dla niego żadnego sensownego kontrkandydata, a szczególnie mało atrakcyjni byli ci, mówiący o marszu na Zachód. Poza tym baćkę znają z każdej strony. O stosunkach gospodarczych Białorusi z Rosją pisałem w artykule "Rosja, a białoruska gospodarka – czy to sponsoring?"

Teraz pytanie należy sobie zadać o polską politykę zagraniczną. Polski rząd musiał kalkulować, że – niezależnie od tego, jakie będą rzeczywiste wyniki – Łukaszenka utrzyma się przy władzy, a opozycja w konfrontacji z nim nie ma żadnych szans. Zresztą, o jakiej tutaj opozycji mówić – podzielonej i słabej, która zbiera swoich zwolenników i perfekcyjnie wystawia władzom?

MESJASZ NARODÓW CZY PRAGMATYK?

Optymalnie byłoby, gdyby Polacy nie stosowali wobec Białorusi doraźnej taktyki, a posiadali długoletnią strategię, którą – w zależności od potrzeb – można by elastycznie modyfikować. Zainteresowanie Unii Europejskiej Białorusią, nie stanowiącą przecież bezpośredniego zagrożenia, jest znikome, z kolei Polacy bardzo interesują się losem Białorusi oraz Ukrainy, ze względu na aktywną politykę Rosji. Warszawa dąży do tego, by

te dwa w/w państwa stały się zewnętrzną granicą Unii Europejskiej i to tam ścierały się wpływy Wschodu i Zachodu. Im Polska bliżej "centrum", tym lepiej dla nas. Instrumentem służącym do realizacji tej polityki jest unijne Partnerstwo Wschodnie, nie przez przypadek chłodno przyjęte w Moskwie. W tym miejscu zaznaczyć trzeba jedną rzecz – Rosja nie ma i nie będzie mieć wspólnego interesu z Polską, by zmienić białoruski system polityczny na demokratyczny, z dużym udziałem społeczeństwa obywatelskiego.

Do wyboru zostają więc dwie główne drogi. Pierwszą z nich jest zgrywanie "Mesjasza Narodów", wspomaganie opozycji, izolowanie reżimu i walka o prawa człowieka, bez aktywnego poparcia głównych unijnych graczy (Wielkiej Brytanii, Niemiec, Francji). Jest to rozwiązanie polityczne najwygodniejsze, gdyż umiejscawia bardzo wysoko polskie wartości, a także gwarantuje dobrą prasę. Tą drogą wydają się w tym momencie podążać premier Tusk z ministrem Sikorskim, być może jednak czekając na zmianę koniunktury, by powrócić do rozmów. Problem jest tylko taki, że Polska nic na rozwiązaniu konfrontacyjnym nie zyska, a wątpliwe, by obalono w ten sposób Łukaszenkę – polska "Solidarność" wszakże nie zwyciężyła dlatego, że dostawaliśmy powielacze od CIA, a ze względu na olbrzymie poparcie i brak akceptacji dla ówczesnych władz. Na razie Białorusinom brakuje takiego sprzeciwu wobec Łukaszenki, ale jego popularność spada i w odpowiednim momencie będzie można to wykorzystać. Teraz jest za wcześnie.

Drugą możliwością jest polityka pragmatyczna, układania się z Łukaszenką, dopóki nie będzie innego wyjścia. Prezydent Białorusi będzie musiał zreformować skostniałą białoruską gospodarkę, chociażby bez demokratyzacji, a na to potrzebne mu będą pieniądze. Mamy na Białorusi swoje interesy i rząd powinien je realizować w pierwszej kolejności, a jak np. zadbać o mniejszość polską bez układania się z reżimem? Groźby niewiele dały w przeszłości. Jednocześnie można utrzymać zapraszanie studentów, wspieranie Belsatu i opozycji

białoruskiej, a także upominać się – choćby nieformalnymi kanałami – o aresztowanych opozycjonistów, ale nie należy z tego robić głównego oręża naszej polityki aż do momentu, gdy Łukaszenka będzie na tyle słaby, byśmy mogli to wykorzystać. Łukaszenko spada poparcie (choć na razie jest na takim poziomie, że spokojnie może rządzić), a warto pamiętać, że nie będzie żył wiecznie. Najważniejsze jest jednak co innego. Prawdą jest, że nie przeciągniemy w obecnym układzie Białorusi na naszą stronę, ale możemy ją do tego przygotować i próbować odsunąć od Rosji, a nie zrobimy tego, otwarcie wojując z Łukaszenką. Demokratyczna Białoruś to ideał, a autorytarna Białoruś to rzeczywistość.

CO TERAZ?

Łukaszenka musi też rozumieć, iż skoro zdecydował się na tak ostentacyjne spacyfikowanie opozycji oraz sfałszowanie wyborów, to zbierze dyplomatyczne oburzenie i krytykę. Jego głównym celem obecnie jest utrzymanie władzy, ale jednocześnie nie może już liczyć na tak bezkrytyczne podejście Moskwy, która swoją pomoc będzie cenić coraz wyżej. Problemem Łukaszenki jest, że błyskawicznie wyczerpuje zaufanie zachodnich (w tym polskich) polityków i nie daje im pretekstu do zmiany polityki. Gdy już chcieli zrobić to Sikorski z Westerwelle, Łukaszenka ich poniżył skalą swojej brutalności.

Aktywna polityka wschodnia jest jak najbardziej w naszym interesie. Jeżeli z Łukaszenką nie można będzie dojść do żadnych sensownych porozumień, to wtedy pozostaje tylko ściana i powrót do polityki izolowania. Prezydent jest zainteresowany dialogiem, ale niezainteresowany utratą władzy. Podobnie jak azerski przywódca, İlham Əliyev. Pytanie, ile baćka jest w stanie zaoferować Zachodowi, bo jeśli nic, gospodarkę opartą na własności państwowej oraz uzależnienie od Rosji, to może rzeczywiście nie warto nikogo uszczęśliwiać na siłę? Nie dowiemy się tego jednak, jeśli nie sprawdzimy.

Autor: Patryk Gorgol

Źródło: [Kącik Dyplomatyczny](#)